V 12514/6.

Czacz

PRZEWODNIK MIŁOSIERDZIA

MIESIĘCZNIK ZWIĄZKU TOW. DOBROCZYNNOŚCI „CARITAS" I RAD WYZSZYCH KONFERENCYJ ŚW. WINCENTEGO à PAULO MĘSK. I ŻEŃSK.

REDAKTOR: SEKRETARZ JENERALNY ZWIĄZKU, X. WALENTY DYMEK.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

POZNAŃ, ALEJE MARCINKOWSKIEGO, 22III - TELEFON 1989 - P. K. O 206 143

Warunki przedpłaty:

Członkowie Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas" otrzymują organ Związku bezpłatnie. — Przedpłata dla niecziunków wynosi 8 zł rocznie, płatnych w ratach kwartalnych.

Nr. 12. | POZNAŃ, GRUDZIEŃ 1927. | ROCZNIK VI.

Stefan Wilczyński.

Złobki zamknięte.

Podniesienie stanu zdrowotnego wśród dzieci oraz walka z nadmierną umieralnością ich należy do najważniejszych i najaktualniejszych zadań opieki społecznej.

Umieralność niemowląt w pierwszym roku życia w województwie poznańskiem waha się w granicach od 15 do 25%.

Jest ona różna w poszczególnych miejscowościach i różna w poszczególnych latach, a nawet porach roku.

Dla ilustracji podaję statystykę z kilku miast województwa poznańskiego.

Miasto Bydgoszcz.

Rok	Liczba urodzeń			Śmiertelność w 1 roku życia w %
	ogółem	żywych	martwych	
1923	3287	3182	105	17,6
1924	3109	3081	28	20,0
1925	3286	3196	90	14,6

Miasto Krotoszyn.

Rok	Liczba urodzeń			Śmiertelność w 1 roku życia w %
	ogółem	żywych	martwych	
1923	372	358	15	19,2
1924	360	352	8	13,6
1925	393	385	8	15,3
1926	384	373	11	13,1

Miasto Strzelno.

Rok	Liczba urodzeń			Śmiertelność w 1 roku życia w %
	ogółem	żywych	martwych	
1923	152	151	1	18,5
1924	157	155	2	20,0
1925	182	176	6	13,6
1926	184	183	1	20,2

Miasto Wyrzysk.

Rok	Liczba urodzeń			Śmiertelność w 1 roku życia w %
	ogółem	żywych	martwych	
1923	52	49	3	20,4
1924	52	47	5	27,4
1925	58	56	2	26,7
1926	60	58	2	12,0

Charakterystycznym przy tem zjawisku jest większy odsetek umieralności na wsi niż w mieście i większy w prowincjach agrarnych niż w prowincjach przemysłowych.

Nie posiadam danych odnośnie stosunków powojennych w Polsce, nie zrobię jednak błędu, jeśli dla zobrazowania tych stosunków sięgnę do cyfr z niektórych prowincyj Rzeszy Niemieckiej z okresu przedwojennego (1910 rok).

Stosunki te oświetla następująca tablica:

1910 rok	Westfalja	Berlin	Pomeranja	Prusy Zachodnie	Prusy Wschodnie	Śląsk Środkowy
Umieralność dzieci w pierwszym roku życia w %	12,5	15,7	19,3	20,1	18,9	19,1

Jak widzimy w tej tablicy, umieralność dzieci w pierwszym roku życia w stosunku do liczby urodzeń w Westfalji — prowincji bardzo uprzemysłowionej — wynosi 12.5%, gdy w Prusach Zachodnich — prowincji rolnej — 20,1%.

Nie wchodzę na tem miejscu w przyczyny tego zjawiska, a stwierdzam jedynie tylko fakt.

Zadaniem niniejszego artykułu jest zapoznać czytelnika ze żłobkami zamkniętemi, jako jednym z czynników racjonalnej opieki nad niemowlęciem, skutecznie przeciwdziałającym nadmiernej śmiertelności, pewnej zresztą tylko kategorji dzieci.

Zanim przystąpię do wymienionego tematu, t. j. do żłobków zamkniętych, uważam za wskazane poświęcić nieco słów roli stacji opieki nad matką i dzieckiem, jako pierwszego ogniwa opieki społecznej nad dzieckiem.

Na temat ten pisałem dość często i ogłaszałem mniejsze lub większe prace w czasopismach, poświęconych zagadnieniom opieki społecznej.

Nie podając celu, jakiemu służą te instytucje, i zadań, jakie spełniają, skreślę jedynie rozwój tych placówek na terenie Wielkopolski i wyniki, jakie osiągnęły w kilkuletniej swej pracy.

Pierwsza stacja opieki nad matką i dzieckiem została uruchomiona w Żabikowie pow. poznańskiego w 1920 roku.

Dalsza akcja w tym kierunku rozwijała się bardzo powoli; dopiero po wydaniu w tej sprawie okólnika pana wojewody w czerwcu 1924 roku poczęły organizować się stacje w innych miejscowościach.

Stan akcji tej na dzień 1/1. 25 r. przedstawiał się jak następuje:

Numer porządkowy.	STACJA	Liczba dzieci w pierwszym dniu kwartału.	Liczba dzieci przyjętych w czasie kwartału.	Wypisano.	Zmarło.	Liczba dzieci w ostatnim dniu kwartału.	Liczba dzieci otrzymujących mleko.	Liczba kobiet ciężarnych zapisanych na stacji.	Ilość mleka wydanego na stacji w litrach.
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
1	Bydgoszcz	254	95	58	5	286	32	3	3446
2	Poznań	—	12	—	—	12	—	3	—
3	Rawicz	86	26	—	1	111	32	31	2016
4	Szamotuły	—	82	16	2	64	9	24	1130
5	Żabikowo	153	23	31	1	144	1	—	516
		493	238	105	9	617	74	61	7108

Stan akcji na dzień 1 lipca 1927.

Numer porządkowy.	STACJA	Liczba dzieci w pierwszym dniu kwartału.	Liczba dzieci przyjętych w czasie kwartału.	Wypisano.	Zmarło.	Liczba dzieci w ostatnim dniu kwartału.	Liczba dzieci otrzymujących mleko.	Liczba kobiet ciężarnych zapisanych na stacji.	Ilość mleka wydanego na stacji w litrach.
1	Bydgoszcz	299	101	90	6	304	150	34	6700
2	Gniezno	51	53	8	2	94	22	5	742
3	Inowrocław	210	39	56	3	190	52	1	6812
4	Kępno	19	8	6	—	21	21	—	2093
5	Kościan	—	62	10	—	52	14	7	92
6	Krotoszyn	274	22	1	8	287	48	—	1024
7	Leszno	144	34	30	—	148	120	—	7280
8	Międzychód	77	34	—	2	109	120	—	865
9	Oborniki	55	15	3	1	66	6	—	180
10	Ostrów	137	13	7	1	142	90	—	6043
	Poznań:								
11	Al. Marcinkow.	165	59	56	—	168	28	17	Mleko wydaje się w kuchni miejskiej.
12	Główna	102	18	16	—	104	—	—	
13	Wrocławska	152	54	38	1	167	29	—	
14	Wspólna	71	14	13	1	71	—	—	
15	Marji Magdal.	202	30	10	—	122	26	—	3102
16	Mogilno	12	70	—	2	80	—	—	10
17	Ostrzeszów	—	16	—	1	15	—	4	—
18	Rawicz	157	21	19	—	159	17	28	1787
19	Strzelno	132	25	14	5	138	91	5	6135
20	Środa	163	15	28	3	147	17	—	3692
21	Szamotuły	130	31	24	2	135	35	—	2071
22	Wolsztyn	6	—	—	—	6	—	6	—
23	Wrześnía	85	19	6	2	96	42	—	301
24	Żnin	94	48	24	3	115	80	—	1627
25	Żabikowo	149	21	9	2	159	20	—	609
		2886	822	468	45	3195	1028	58	51 165

Z tablicy powyższej widzimy, że na 2886 dzieci, zapisanych w pierwszym dniu kwartału zmarło 45, t. j. ilość zgonów w ciągu całego roku (czterech kwartałów) wynosiłaby przypuszczalnie 180, co wynosi 6,2%.

Najlepszy pod tym względem pogląd daje niżej podana tablica z działalności stacji w Żabikowie, najstarszej w Wielkopolsce i wzorowo prowadzonej.

Ogólna śmiertelność niemowląt w powiecie poznańskim wynosiła	w r. 1923 w %	w r. 1924 w %	w r. 1925 w %	w r. 1926 w %
	15.5	16.9	14.9	15.2
Śmiertelność wśród niemowląt będących w opiece Stacji	4,2	11,5	4,5	4,6

Dane co do zgonów zaczerpnięte zostały z urzędów stanu cywilnego. (Rok 1924 — epidemja szkarlatyny.)

Jak wykazuje nam ostatnia tablica, umieralność niemowląt, korzystających z porad udzielanych na stacji, spadła do 30% w stosunku do ilości niemowląt pozostających poza opieką stacji.

Opieka, którą niemowlętom zapewnia stacja jest dopiero pierwszem ogniwem racjonalnie ujętej akcji.

Drugiem ogniwem tej akcji dla kategorji niemowląt opuszczonych wzgl. pozbawionych odpowiedniej opieki są żłobki zamknięte.

Nazwa w mowie będącej instytucji nie jest jeszcze ustalona. Nazywają ją żłobkiem zamkniętym, domem podrzutków, schroniskiem wzgl. przytuliskiem dla niemowląt, sierocińcem, a często — niesłusznie zresztą — szpitalikiem dla dzieci.

Przypuszczać należy, że powołane do tego ustawowo Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej ustali w przyszłości nomenklaturę wszelkich urzędów opieki społecznej, a w tem i żłobka.

Uważam osobiście nazwę „żłobek zamknięty" za najwłaściwszą, gdyż w nazwie jej najlepiej uwidacznia się cel, któremu on służy.

Nazwa ta jest właściwa i z tych względów, że podobna instytucja, służąca niemowlętom przez część tylko dnia została nazwana urzędowo „żłobkami" (patrz ustawa z dnia 2/VII 1924 r. w przedmiocie pracy młodocianych i kobiet Dz. U. R. P. Nr. 65, poz. 636 oraz Rozporządzenie Ministra Pracy i Opieki Społ. z dnia 11 marca 1927 r. w sprawie żłobków Dz. U. R. P. Nr. 32, poz. 293).

Celem żłobka jest zapewnienie opuszczonemu, pozbawionemu dostatecznej opieki lub znajdującemu się w nieodpowiednich warunkach dziecku, w wieku od dnia urodzenia do ukończonych 3 lat całkowitej opieki.

Cel ten osięga żłobek przez dostarczenie dziecku utrzymania, zapewnienie mu opieki lekarskiej i pielęgniarskiej, nadto przez pomoc w zapewnieniu dziecku opieki materjalnej i prawnej od osób zobowiązanych do świadczeń według przepisów prawa cywilnego wzgl. od powołanych do tego związ-

ków publiczno-prawnych (miejscowych i Krajowego związku wspierania ubogich).

Konieczność umieszczenia dziecka w żłobku zachodzi stosunkowo często.

Znane są wypadki, że dziecko, szczególnie nieślubne, umieszczane „na garnuszek" bywa traktowane przez swoją opiekunkę jako pozycja dochodowa w jej budżecie domowym. Nic też dziwnego, że dziecko takie bywa bardzo często zaniedbywane, często wprost zagładzane.

Zachodzą i takie wypadki, że opiekunka w porozumieniu z matką, chcącą pozbyć się niewygodnego dla niej dziecka, zupełnie świadomie doprowadza je do takiego stanu, że dziecko zamiera z wycieńczenia.

Bardzo mało lub wcale nie pomogą w takich wypadkach opiekun sądowy, instytucja radców sierot, wreszcie wszelkie przepisy policyjne, jak naprzykład rozporządzenie policyjne pana wojewody z dnia 17/X 1926 r. l. dz. 12986/27 V, dotyczące wychowania dzieci opuszczonych (Dz. Urzęd. Woj. Pozn. Nr. 48 poz. 641).

W takich wypadkach pozostaje jedynie przekazanie dziecka w opiekę ludziom wypróbowanej uczciwości wzgl. umieszczenie go w żłobku.

Żłobki — jak powiedziano wyżej — służą dzieciom opuszczonym lub pozbawionym dostatecznej opieki. To też w pierwszym rzędzie wychowankami żłobków są dzieci nieślubne, kategorja najbardziej zaniedbanych dzieci.

Przychodzi ich na świat bardzo poważna ilość.

Według D-ra Zakrzewskiego („Polityka ludnościowa Polski a stan opieki nad macierzyństwem i najpilniejsze w tej dziedzinie potrzeby" — Warszawa 1925) na 100 urodzeń przypadało w latach 1910—1913 narodzeń dzieci nieślubnych w Warszawie 8,3, w Krakowie 25,3, w Poznaniu 20,2.

Według tego samego D-ra Zakrzewskiego umieralność dzieci nieślubnych w Warszawie jest 5 razy większa niż umieralność dzieci ślubnych, w Łodzi i Sosnowcu 3 razy, w Poznaniu 6,4 razy.

Tą więc przedewszystkiem kategorją dzieci winny zajmować się żłobki.

Żłobek musi być zbudowany w miejscowości, znajdującej się w jaknajlepszych warunkach zdrowotnych.

Grunt, na którym pobudowany jest żłobek, powinien być przepuszczalny, sam żłobek leżeć w pewnej odległości od ruchliwych arteryj komunikacyjnych, zdala od fabryk zanieczyszczających powietrze; o ile możliwe, winien być otoczony ogrodem i posiadać własne trawniki, na których dziatwa mogłaby spędzać czas w ciepłe pogodne dnie.

Ze względu na konieczność zapewnienia żłobkowi stałej opieki lekarskiej oraz ze względu na potrzebę takich urządzeń,

jak kanalizacja, wodociąg, elektryczność i t. p., winien on znajdować się w mieście, najlepiej jednak na jego peryferjach.

Idealnie pomyślany żłobek winien być rozplanowany w sposób następujący:

Na niskim parterze znajdują się kuchnia, lodownia, pralnia możliwie z kamerą dezynfekcyjną, spiżarnia, składy węgla i t. p.

Na wysokim parterze mieszczą się poczekalnia, pokój lekarza, służący jednocześnie na kancelarję, sypialnie dla dzieci, umywalnia z łazienką, ustęp i pokój izolacyjny.

Na pierwszem piętrze znajdują się mieszkania pielęgniarki-kierowniczki, pielęgniarek-pomocnic i służby.

Ubikacje służące na pomieszczenie dla dzieci winny być zwrócone oknami ku południowi, pożądanem jest wybudowanie tarasu, zabezpieczonego od wiatrów, na którym dziatwa przebywałaby w czasie pogody wiosną, latem i wczesną jesienią.

Umeblowanie żłobka i urządzenie jego są prawie te same co i żłobka dziennego.

Umeblowanie sypialni składa się z szeregu łóżeczek, wykonanych najlepiej z okrągłych rur metalowych, lakierowanych na biało. Łóżeczko posiada wysokie boki, aby dziecko nie mogło z niego wypaść.

Unikać należy łóżeczek drewnianych lub koszykowych, jako łatwo zakurzających się, dostępnych dla robactwa i trudno dezynfekujących się.

Obok łóżeczka stoi szafka metalowa lub drewniana, polakierowana na biało z szufladką i dolną półką. Na górnym blacie leżą przybory do pielęgnowania dziecka, na dolnej półce stoi miedniczka do mycia.

Tuż obok szafki stoi kubeł o podwójnej pokrywie do pieluch.

Na ścianie wisi szafka szklana, w której mieszczą się zapasowe materjały do pielęgnacji, jak szczotki, grzebienie, puder, gaza, wata, mydełka i t. p.

Dla dzieci pełzających ustawia się zagrodę drewnianą kwadratową lub okrągłą o dość wysokich bokach, uniemożliwiających wypadnięcie z niej dziecka.

W każdym żłobku musi znajdować się pokój izolacyjny. Ma on prawie to samo przeznaczenie i w podobny sposób jest urządzony co pokój izolacyjny w żłobku otwartym, będzie on jednak więcej używanym, gdyż do żłobków dziennych przyjmuje się zasadniczo dzieci zdrowe, gdy tu wypadki choroby są normalnem zjawiskiem. Musi więc pokój ten znajdować się zdala od części przeznaczonej dla zdrowych niemowląt i posiadać osobne wejście.

Umeblowanie jego jest identyczne z umeblowaniem sypialni z tem, że łóżka oddzielone są boksami i że nadto znajduje się w nim umywalnia z miednicą do płynów odkażających.

O umeblowaniu innych ubikacyj pisać nie będę, gdyż nie różnią się one prawie niczem od umeblowania takich instytucyj jak szpitale, żłobki dzienne i t. p.

Wszystkie meble ze względów higjenicznych, estetycznych a także praktycznych (możność odświeżenia) winny być pomalowane również białą olejną farbą.

W ubikacjach zajętych przez dzieci nie należy kłaść dywana, zawieszać firanek i obrazów, ustawiać miękkich mebli, t. j. wogóle przedmiotów gromadzących pył.

Ściany i sufity winny być pomalowane białą farbą, olejną z dołu, podłogi pokryte linoleum lub pociągnięte masą pyłochłonną.

Zrozumiałe samo przez się, że każde niemowlę winno posiadać własne łóżeczko.

Przestrzeń powietrza przypadająca na jedno niemowlę winna wynosić nie mniej jak 15 metrów kubicznych (§ 7 rozporządzenia policyjnego z dnia 12/XII 1912 r. Dz. Urzęd. Rej. pozn. Nr. 53).

Wymogi tego przepisu przy obecnych stosunkach mieszkaniowych są istotnie wygórowane. Przypuszczać należy, że ustawodawstwo nasze, liczące się z tem zjawiskiem, obniży tę — słuszną zresztą w normalnych warunkach — normę do 12—13 metrów kubicznych.

Koszty urządzenia i utrzymania żłobka zamkniętego są wyższe, niż żłobka otwartego.

Urządzenie żłóbka na 30 niemowląt — o ile lokal jest przygotowany — wynosi około 7500 złotych.

Na pozycję tę składają się koszty zakupu łóżeczek, szafek, stołów, krzesełek, zegara, boksów, szaf, biurka, wanienek, balji, materaców, pościeli, bielizny pościelowej i osobistej dzieci, pieluszek, fartuchów, czepków, kubłów, spluwaczek, środków opatrunkowych i medykamentów, przyborów kancelaryjnych i t. p.

Koszty utrzymania żłobka wynoszą miesięcznie około 1700 złotych.

Na kwotę tę składają się następujące pozycje:

Pobory lekarza (1 godzina dziennie) około	130	zł
Pobory 1 kierowniczki	150	„
pobory 3 pielęgniarek	300	„
pobory 2 służących	90	„
pobory 1 praczki	50	„
utrzymanie niemowląt	485	„
utrzymanie personelu	280	„

światło, opał, woda	70 zł
mydło, szczotki, soda, ścierki i t. p.	15 „
szycie i reperacja bielizny	15 „
zakup nowej bielizny	45 „
świadczenia socjalne	35 „
różne inne wydatki	35 „

Roczne zatem utrzymanie żłobka wynosi około 20 400 złotych.

Wydatek ten jest dość poważny dla czynników utrzymujących żłobek.

Byłby on wtedy tylko niższy, gdyby ilość personelu była mniejsza i gdyby zatrudniać w żłobku personel o miernych albo żadnych kwalifikacjach, do czego jednak dopuścić nie można.

Wydatek 20 400 złotych rocznie jest wydatkiem brutto. Zmniejsza się on znacznie, jeżeli żłobek pobierać będzie opłatę za utrzymanie dzieci od osób prawnie do tego zobowiązanych.

Tak naprzykład związki ubogich płacą już dziś od 20 do 40 złotych miesięcznie za utrzymanie dziecka, a opłaty te będą wyższe z chwilą, gdy odpowiedniemi przepisami, mającemi być wydanemi w najbliższych kilku miesiącach, uregulowana zostanie wysokość pobieranych od związków komunalnych opłat za wychowywanie dzieci pozostających w ich pieczy.

Koszty więc utrzymania żłobka zredukują się od 9000 do 12 000 złotych rocznie i ta kwota obciążać będzie związek wzgl. związki komunalne, które w pierwszym rzędzie powołane są do organizacji żłobków.

Dodać wreszcie muszę, że pojemność żłobka ma swoje maximum. Wynosi ona 40—45 miejsc.

Żłobki na większą ilość niemowląt nie są dopuszczalne, gdyż skupienie wielkiej ilości niemowląt przedstawia poważne niebezpieczeństwo w razie wybuchu epidemji, co u młodszej dziatwy jest zjawiskiem dość częstem.

Ten moment był w swoim czasie bardzo często wysuwany przez przeciwników żłobków, bardzo zresztą poważnych lekarzy.

Ważnym, wprost pierwszorzędnym, czynnikiem w istnieniu rozwoju żłobka jest jego personel. On decyduje o tem, czy żłobek ma istotnie spełniać swe zadania, czy ma się stać „fabryka aniołków".

Personel żłobka składa się z lekarza, pielęgniarki - kierowniczki, pielęgniarek-pomocnic i służby.

Praca lekarza, którym winien być o ile możliwe pedjatra zamiłowany w swoim zawodzie i rozumiejący zadania opieki społecznej, polega na codziennem odwiedzaniu żłobka, dokładnem badaniu dziecka przed przyjęciem go do żłobka, czu-

waniu nad rozwojem dziecka, leczeniu i zapobieganiu rozszerzania się chorób, czuwaniu nad stanem higjeniczno-sanitarnym żłobka i t. p.

Lekarz jest jednocześnie zwierzchnikiem całego personelu żłobka.

Kierowniczka-pielęgniarka musi posiadać bardzo wysokie fachowe przygotowanie. Winna nią być z reguły osoba z ukończoną szkołą pielęgniarską z programem 2—2½ letnim. Ponieważ szkół takich mamy w Polsce zaledwie trzy (w Warszawie, Poznaniu i Krakowie), a zapotrzebowanie na wykwalifikowane pielęgniarki jest bardzo wielkie i stale wzrasta, zachodzi konieczność powoływania na stanowiska kierowniczek żłobków osoby z mniejszemi kwalifikacjami. Funkcje te w poszczególnych wypadkach spełniają absolwentki krótszych 6—12 miesięcznych kursów.

Do prac kierowniczki-pielęgniarki należy współdziałanie z lekarzem w spełnianiu jego funkcyj służbowych, czuwanie nad stanem higjeniczno-sanitarnym żłobka, czuwanie nad wykonywaniem zadań pielęgniarek-pomocnic i służby, układanie planu codziennego życia w żłobku, administracja jego, nadzór nad inwentarzem i t. p.

Jest ona zwierzchniczką pomocnic-pielęgniarek i służby.

Do obowiązków pielęgniarki-pomocnicy w żłobku należy opiekowanie się dziećmi wyznaczanemi jej przez kierowniczkę, zachowanie czystości, porządku i higjeny w swej sali, asystowanie lekarzowi podczas badań dzieci i t. p.

Podkreślam jeszcze raz konieczność posiadania przez personel pielęgniarski wysokich kwalifikacyj fachowych, gdyż tylko z braku ich zachodzić mogą takie wypadki, jakie stwierdziłem w jednym ze żłobków w Wielkopolsce, że na 24 niemowląt, przebywających w ciągu roku w żłobku — zmarło 18, t. j. 75%.

Państwowy ustawowy nadzór nad żłobkami i podobnemi instytucjami należy do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej i jego organów.

Władze te czuwać będą nad odpowiednim doborem personelu w żłobkach i nie dopuszczą do pracy w nich osób, nie posiadających kwalifikacyj, określonych rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22/IV 1927 r. o kontroli i nadzorze nad działalnością instytucyj opiekuńczych (Dz. U. R. P. Nr. 40, poz. 354).

Nasz stan posiadania w omawianej dziedzinie jest bardzo skromny, albowiem w całem województwie liczymy zaledwie 8 żłobków zamkniętych, w których znajduje opiekę 176 dzieci.

Ubóstwo to uderza szczególniej, jeżeli porównamy stosunki panujące u nas ze stosunkami w Niemczech, gdzie na

dzień 1/III 1922 r. istniało 1091 żłobków i to przeważnie większych.

Według obliczeń moich Wielkopolska winna posiadać conajmniej 65 żłobków z ilością łóżeczek około 2000—2100.

Na akcję organizowania żłobków kompetentne władze państwowe skierowały specjalną uwagę.

Pismem okólnem z dnia 29/XI 27 r. l. dz. 9896/27 V, skierowanem do pp. przewodniczących wydziałów powiatowych, prezydentów miast wydzielonych i burmistrzów miast niewydzielonych, zaleca p. Wojewoda przystąpienie do organizacji żłobków przez samorządy miejskie i powiatowe na razie po jednym żłobku w każdym powiecie.

Pismo to podaje szczegółowo cel i zadanie żłobka, jego organizację, koszty urządzenia i prowadzenia, kwalifikacje, jakich żądać się będzie od personelu i t. p.

Należy mieć nadzieję, że odezwa p. Wojewody znajdzie w reprezentacjach naszego samorzadu żywy oddźwięk i odnośne zamierzenia p. Wojewody zostaną w najbliższych dwóch latach zrealizowane.

Ktoś puka do naszych drzwi?

Świąteczny nastrój wycisnał specjalne piętno na ulicach miasta.

Błyszczą w słońcu mieniące się barwami diamentów śniegowe płateczki, lekki przymrozek czyni powietrze czystem i raźnem; suną ulicami w wesołym nastroju przechodnie, rozkoszując się myślą o dniu wolnym od wszelkich obowiązkowych zajęć, kombinując możliwości jaknajmilszego spędzenia czasu.

Południowa godzina i nieznacznie odzywające się uczucie głodu, nie tego dokuczliwego, bolesnego głodu nędzarzy, lecz głodu, który kojarzy myśli z pojęciem dostatnio zastawionego stołu zachęca do powrotu w domowe progi.

W mieszkaniu jednej z zamożniejszych dzielnic miasta zbiera się rodzina w pokoju stołowym, wśród rozgwaru bezkłopotliwych rozmów.

W kuchni napełnia się półmiski smacznemi potrawami, pani domu wydaje ostatnie zlecenia.

Wtem lekkie, nieśmiałe pukanie do kuchennych drzwi przerywa skupioną na dekoracji półmisków uwagę dwóch głównych aranżerek uroczystej, odświętnej uczty, pani domu i kucharki. „Znów pewnie ktoś głodny“, konkluduje kucharka; „ach ci natręci“, wzdycha niecierpliwie pani, i gniewnym ruchem otwiera drzwi na klatkę schodową, zwaną w domach zamożnych wejściem dla „służby i posłańców.“

„Tutaj nic się nie daje, od tego jest dobroczynność i urzędy ubogich", mówi szorstko; i w poczuciu spełnionego obowiązku rozsądnej i oszczędnej gospodyni domu hałaśliwie zamyka drzwi.

Przy stole wspomina o zajściu, które jej na chwilę zamąciło świąteczny nastrój.

„Ach to natręctwo, podejmuje pan domu, gdyby ich nie odprawiać od drzwi stanowczo, przyszłoby chyba wyłącznie pracować na takich pukających co chwila do drzwi leniuchów."

Kilkunastoletni syn domu osłuchany z tego rodzaju zasadami z ust rodziców, a przejęty z niewiadomego źródła płynącemi prądami, stwierdza cynicznie, że kto tak jest słaby, że sobie sam w życiu rady dać nie może, ten może zginąć bez szkody, bo jest tylko pasożytem społecznym; prawo do istnienia mają wyłącznie jednostki silne.

Rodzice, którzy tymczasem przeszli do innych tematów rozmowy, ignorują to odezwanie się syna, podczas gdy reszta domowników i gości słucha z mniejszem lub większem zgorszeniem w wyrazie twarzy, lecz bez podniesienia protestu.

Tymczasem za kuchennemi drzwiami stoi „natręt" przez chwilę nieruchomo. Spazm żalu i nieopisanej goryczy ściska mu krtań; budzi się bunt głuchy, graniczący z uczuciem nienawiści..

Pracował, złamało się zdrowie, i znikąd nie było pomocy. Pomoc oficjalna, urzędowa, podniosła go na siłach do tych granic najkonieczniejszych, by nie leżał bezsilny na łóżku. Brak odżywienia odpowiedniego, zimno nieopalonego poddasza nie pozwoliły wrócić do normalnego stanu sił; cierpienie stało się chronicznem, przewlekłem. Do pracy na jego miejsce stanął inny, zdrowy człowiek; jego wysunięto po za nawias życia. Lecz śmierć nie przychodziła.

Potężny nakaz głodu wzbudził w nim postanowienie zapukania do cudzych drzwi.

I wszędzie podobne przyjęcie; z otwierających się drzwi kuchennych zalatuje za każdy raz ku jego powonieniu zapach potraw, potęgując uczucie głodu, zalatuje prąd ogrzanego powietrza, uwydatniając tem silniej straszny dreszcz zimna, który wstrząsa stale jego wychłodzonem, źle odzianem ciałem. Łzy nieopisanego żalu nad własną niedolą napełniają oczy nędzarza, przed którym majaczy znów, łącząc się z pojęciem odwrotu, zimna klatka schodowa i mroźna, dla niego ach tak strasznie pusta ulica!

* *
*

Po spożytym obiedzie przyjmuje córka domu, 15-letnia Haneczka, przyjaciółki swoje w panieńskim, różowym poko-

iku. Przy łakociach świątecznych, któremi wesołe panienki zapychają sobie buzie, układa się dalszy plan dnia. „Zatem najpierw przechadzka, aby lepiej smakował podwieczorek", proponuje jedna z panienek.

„Ja mam inną propozycję", odzywa się 14-letnia Izia poważnie; „czy pamiętacie naszą dawną freblankę, która przychodziła do nas, gdyśmy były małemi dziewczynkami, i zabawiała nas wszystkie trzy ślicznemi grami, piosenkami i robótkami? Mówiono mi wczoraj, że mieszka stąd niedaleko, i że od szeregu tygodni choruje. Czy chcecie ją odwiedzić? To musi być strasznie nudno, tak leżeć samej w łóżku w dzień świąteczny. Zaniesiemy jej trochę słodyczy i świątecznego pieczywa."

Dziewczynki godzą się chętnie na propozycję Izi, lecz z ust ich sypią się wesołe żarty i drwinki na temat jej manji miłosierdzia. „Doprawdy", mówi Hela, najstarsza z przyjaciółek, „ty masz przedziwny talent wyszukiwania cudzych nieszczęść i zmartwień; nam nie przyszłoby to nigdy do głowy." Izia zamyśla się poważnie: „zawdzięczam to matce mojej, mówi z dobrym uśmiechem; nie uwierzycie, ile ślicznych i niezapomnianych chwil przeżyłam już, dzięki jej miłosiernemu sercu i umiejętnemu opiekowaniu się potrzebującymi. Od najwcześniejszego dzieciństwa pomagałam jej w tej pracy; a ile skorzystałam pod względem znajomości ludzi, społecznych potrzeb, jak nauczyłam się kochać tych co cierpią, a potem uśmiechem słonecznym dziękują za przyniesioną ulgę i doznaną pociechę, tego wam wypowiedzieć nie umiem."

Zamilkły rozszczebiotane panienki; myśli ich oderwały się od egoistycznego, materjalnego używania dnia i popłynęły szlakiem poważnych zagadnień życiowych.

Chmura smutku osiadła na czole Haneczki, córki domu. W jej pamięci rozbłysło wspomnienie rzuconych uwag na temat głodnych przy dzisiejszym obiedzie w jej rodzinnem kole. Haneczka rozmowy takie i zasady słyszy często; pod wpływem przyjaciółki jednak, z którą przestaje dużo, rażą ją coraz dotkliwiej.

W chwil kilka dziewczynki gotowe są do wycieczki, każda zaopatrzyła się w drobny dar i szczerą chęć rozweselenia dawniejszej opiekunki.

Na trzeciem piętrze skromnego domu ubogiej dzielnicy miasta odnajdują panienki wskazane adresową kartką mieszkanie. Freblanka mieszka w jednym, odnajętym pokoju; gospodyni mieszkania dziwnym wzrokiem mierzy eleganckich gości swej lokatorki.

„A tak, choruje", odpowiada na trochę nieśmiałe zapytania panienek, „choruje od kilku miesięcy. Bieda u niej straszna; już się prawie całkiem wyprzedała na lekarstwo i doktora, ale jej nie pomaga. Trzymam ją tylko z litości, choć mi od

dawna nie płaci; wreszcie jednak człowiek straci cierpliwość; dam znać na urząd, niechby ją zabrali do nieuleczalnych. Mnie też grosz za taki pokój potrzebny. Zwłóczę tylko, bo się przed tą ostatecznością biedactwo broni; chodzi jej o te parę ostatnich gracików, żeby jej nie przepadły, jak stąd pójdzie."

Ze ściśniętem sercem stukają panienki do wskazanych przez gospodynię drzwi a widok, jaki się u wejścia oczom ich przedstawia, przejmuje je smutkiem głębokiem: na łóżku spoczywa cień kobiety, tak chora wychudzoną jest i żółto-bladą; ostatnim wysiłkiem snać zachowanemi są czystość i ład posłania. Pozatem szafa, krzesło i stół stanowią całe umeblowanie pokoju. Znikło wszystko, nawet firanki z okien, garderoba ze szafy, obrazki ze ściany, prócz jednego krzyżyka nad łóżkiem, wszystko co spieniężyć się dało, aby ratować siły, aby przywrócić zdrowie, konieczne do dalszej pracy.

Chora zdziwiona przygląda się gościom. Osłabiony jej wzrok nie poznaje dorastających już teraz dawniejszych uczennic. Radosne zdumienie chorej i rozczulenie dziewczątek wprowadzają po kilku pierwszych minutach onieśmielenia i bezradności, dobry, serdeczny nastrój w szarą beznadziejność pokoju chorej.

Wypróżniają się portmonetki trzech przyjaciółek na stolik chorej, otwierają przyniesione paczki z przysmakami, krzyżują zapytania o potrzeby i konieczności leczenia z żałosnemi skargami chorej.

Izia obiecuje przyprowadzić napewno swą dobroczynną mateczkę, Hela przyrzeka przynosić owoce i objąć codzienne dyżury celem czytania chorej, a Haneczka zdejmuje z ręki otrzymany „na gwiazdkę" zegarek i kładzie na stole, aby wskazywał chorej godzinę zażycia lekarstwa.

Z receptą od dawna nieczynną, podejmuje się chętnie pójść do apteki gospodyni mieszkania, gdyż zawartość portmonetek panienek, oddana chorej, umożliwia poczynienie niektórych wydatków. Wzmogła się uczynność i życzliwość gospodyni mieszkania, gdyż widok eleganckich panienek, tak serdecznie zatroskanych o jej lokatorkę, podsunął jej myśl o wdzięczności wyrażonej przez pewną sumę w gotówce.

* * *

W ciepłym, różowym pokoiku panieńskim gwarzą przy herbacie trzy młodziutkie przyjaciółki na temat doznanych wrażeń; ogromne ciepło zalewa ich serduszka na wspomnienie dobrego uczynku, silne postanowienie nieopuszczenia chorej rodzi się w ich dobrych, młodych duszyczkach.

Ze smutkiem jednak odzywa się Haneczka: „W moim domu tak inne panują poglądy, że ja choć czuję podobnie do Was, dziwnie jestem zawsze skrępowana i onieśmielona wobec

biednych i cierpiących; nie umiem mówić ani zbliżyć się do nich, choćbym tak bardzo pomóc im pragnęła.“

„Matka moja mówi, odpiera Izia, że nędza i nieszczęście mają swój wielki majestat, swoje ogromne dostojeństwo, do których z czcią należną i wielką delikatnością zbliżać się należy. Aby nie obrazić uczuć cierpiącego przy udzielaniu im pomocy, trzeba się od najwcześniejszej młodości do pracy tej sposobić, kształcić od lat dziecięcych serce.

Człowieka wykolejonego z normalnego biegu życia tak łatwo dotknąć boleśnie nierozważnym czynem lub słowem, aby umieć obdarzyć, nie poniżając biorącego, aby podnieść na duchu, ukoić, wlać nową do życia odwagę w serce zbolałe i wątpiące, trzeba dużo pracować nad sobą, a nadewszystko poznać trzeba dokładnie ten świat od świata naszego odrębny, ten świat tak nam obcy i daleki, choć tak bliski cierpieniem.

Gdybyście wiedziały, ciągnęła Izia dalej, jaki smutek i beznadziejność panuje nieraz w mieszkaniach, do których wchodzimy z mateczką, by nieść żywność, odzież lub zapomogę, a jak ona umie wnosić w te środowiska nadzieję, radość, ukojenie.

Raz zastukała do drzwi naszych staruszka, szczelnie osłonięta ciemnym szalem, w którym widocznie twarz swą ukryć pragnęła... Matka moja doskonale umie rozpoznać, czy stukający do drzwi naszych godnym jest pomocy, zresztą idziemy zawsze sprawdzać potrzeby naszych petentów. Od najwcześniejszego dzieciństwa moim było obowiązkiem zajęcie się głodnym, który z rozkazu matki miał w domu naszym otrzymać posiłek. Podanie krzesła, przyniesienie łyżki, talerza lub kubka, w ogóle obsłużenie takiego gościa mojem było zadaniem. To też podobną przysługę oddałam, na życzenie matki, otulonej w szal staruszce. Czy uwierzycie, że była to kobieta niegdyś zamożna, która z winy syna swego doprowadzona do nędzy, w chwili ostatecznej rozpaczy, gdy pewnego poranka zabrakło żywności dla opuszczonej synowej i dwojga wnucząt, wyszła na ulicę, by błagać o pomoc ludzi obcych.

Odprowadziłyśmy staruszkę do wskazanego przez nią mieszkania, i oto co zastałyśmy: młoda matka, tuląca dwoje z głodu płaczących dzieci, siedziała wpatrzona w otwarte okno, które wychodziło z drugiego piętra na kamieniami brukowany dziedziniec. Gdy otrzymana pomoc i kojące słowa matki rozwiązały jej usta, odpowiedziała, że ogarniało ją właśnie przed naszem wejściem nieprzeparte pragnienie wyskoczenia wraz z dziećmi przez okno, na dziedziniec, aby siebie i maleństwa uwolnić od cierpień. Nasze wejście uratowało ją zatem od popełnienia zbrodni, od śmierci złej, bo samobójczej, lub cieżkiego kalectwa. W kilka tygodni później zakwiliło w mieszkaniu tem trzecie dziecko.“

Dziewczynki milczały wzruszone.

Wtem głos zabrała Hela: „I ja opowiedzieć wam mogę", rzekła, „historję tragiczną pewnej młodej dziewczyny; lecz ta mimo ciężkiej niedoli nie śmiała zapukać do cudzych drzwi.

Jak my, rozpieszczona w dzieciństwie, przeżyła następnie, przy boku rodziców niezaradnych, bo przywykłych przez pokolenia całe do dostatku, wszystkie etapy powolnego schodzenia na dno ostateczne rozbicia i nędzy. Choroba nawiedziła wreszcie dom; ojciec i matka odeszli jedno za drugim z tego świata po długotrwałych cierpieniach.

Konieczność zaspokajania potrzeb chorujących rodziców i niezaradność życiowa panienki, wyczerpały ostatnie środki do życia.

W pewnej chwili została dziewczyna w opustoszałem mieszkaniu sama, bez grosza, bez znajomości świata i ludzi, niezdolna do zarobkowania.

Nieszczęśliwa wytrwała o głodzie w czterech ścianach swojego pokoju kilka dni. Gdy wreszcie poczuła, że siły zupełnie ją już opuszczają, sądząc, że śmierć się zbliża, zawlokła się resztkami sił do najbliższego kościoła, aby pogodzić się po raz ostatni z Bogiem.

Zemdloną podniesiono ze stopni konfesjonału i odstawiono do szpitala. Z trudem tylko zdołali lekarze utrzymać ją przy życiu.

Nie każdy wszakże człowiek zagrożony śmiercią głodową ma siłę woli i odwagę tej panienki".

„Czyż to nie straszne", szepnęła Haneczka, „aby wśród tylu ludzi żyjących dostatnio, posiadających nawet środki ponad konieczność swych potrzeb, zdarzały się przypadki głodowej śmierci!" „Zaszłyśmy raz z matką do wskazanego nam mieszkania, zaczęła znów opowiadać Izia, i zastałyśmy w czystej, lecz lodowato zimnej izdebce kobietę wraz z 10 letniem dzieckiem, przytulonych z zimna do siebie, spoczywających na jedynem w izdebce biednem łóżku; byli bliscy śmierci na tyfus głodowy."

„Ja niestety", wzdycha Haneczka, bardzo smutny w tej chwili przypominam sobie fakt z naszego domu. Oto pamiętam, jak odmówiono u nas podarowania już niemodnego i nienoszonego, lecz ciepłego płaszcza biednej szwaczce, która o niego prosiła. To za duży prezent, nazywało się później, to się jeszcze w domu na coś przydać może. Proszącą odprawiono kilku sztukami monety.

Szwaczka, zaziębiając się, kaszlała coraz silniej, wreszcie odmówiono jej pracy dalszej, bo mogłaby rzekomo wnieść do domu chorobę. Szwaczka umarła tej zimy, wskutek nieodżywienia i zaziębienia silnego, tak opowiadała nasza służba".

Cisza zaległa panieńską komnatę. Dziewczątka zadumały się głęboko.

Aż w ciszę tę wpadł poważny, drżący wzruszeniem głos Izi. „W sypialni moich rodziców wisi obraz, przed którym nieraz długo rozmyślałam... U drzwi domu stoi Pielgrzym w ubogiej, sznurem przepasanej szacie; w lewej ręce dzierży laskę pątniczą, prawą zaś stuka do zamkniętych drzwi; głowa Pielgrzyma pochylona lekko ku prawej stronie, zdaje się świadczyć o pilnem nadsłuchiwaniu, żali z wnętrza domu nie ozwie się jaki przyjazny głos, żali nie rozbrzmią kroki człowieka śpieszącego odemknąć drzwi na przyjęcie zdrożnego Gościa. Tak puka Pan nasz co dzień do serc naszych i domów przez swych nagich, głodnych i spragnionych, lecz puka napróżno, bo samolubstwo, lenistwo lub skąpstwo czynią nas głuchymi i obojętnymi.

I odchodzi Boski Pielgrzym zasmucony od drzwi naszych, bo wie, że za takiemi na pukanie Jego nie otwierającemi się drzwiami mieszkają ci nieszczęśni, do których w owym strasznym ostatecznym dniu odnosić się będą słowa: Byłem nagi, a nie odzialiście mnie, byłem głodny, a nie nakarmiliście mnie. Za zamkniętemi na głucho drzwiami, choć puka do nich niedola bliźniego, mieszkają ci, przed którymi nigdy nie otworzą drzwi niebieskich przybytków.“

Dreszcz wstrząsnął ciałem Haneczki; zakrywszy twarz modlić się poczęła za swych najbliższych, aby zrozumieli wreszcie, jakie obowiązki włożył Bóg na posiadających dostateczne środki materjalne wobec nędzę cierpiących współbraci.

Wojewódzka Rada Opieki Społecznej.

Aczkolwiek już przed wojną władze rządowe i samorządowe zajmowały się intensywnie sprawami opieki społecznej, doszły one jednak do właściwego i systematycznego ujęcia w czasach powojennych. W tym przecież celu powołano do życia Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, które przy Urzędach Wojewódzkich stworzyło władze drugiej instancji pod nazwą Wydziałów Pracy i Opieki Społecznej.

Na terenie województwa Poznańskiego chciano się od razu do pracy zabrać celowo, szukając ścisłej współpracy z samorządami oraz organizacjami dobroczynnemi, bez względu na ich kierunek ideowy. W tym celu wojewoda Poznański powołał rozporzadzeniem z dnia 24-go czerwca 1921 r. Wojewódzką Radę Opieki Społecznej, na której pierwotnym składzie odbiły się silnie hasła demagogiczne pierwszego okresu naszej samodzielności politycznej. W obecnym roku dokonano reorganizacji Rady. Nie ma ona oczywiście i mieć nie może uprawnień prawodawczych ani nawet wykonawczych, a ma wyłącznie charakter doradczy i opinjodawczy.

Ma ona zastanawiać się nad sposobami wykonania ustaw opieki społecznej oraz dążyć do skoordynowania działalności organów urzędowej opieki społecznej oraz organizacyj dobroczynności prywatnej. Może ona też występować z szerszą inicjatywą, którą Urząd Wojewódzki przedstawia kompetentnemu ministerstwu.

Członków Rady powołuje p. wojewoda, przyczem uwzględnił najważniejsze czynniki tej dziedziny, jak Starostwo Krajowe, samorządy powiatowe i miejskie oraz organizacje dobroczynne i społeczne. Do Rady zostali powołani przedstawiciele akcji charytatywnej z poszczególnych działów pracy.

Po przeprowadzonej reorganizacji odbyło się w dniu 25 października rb. w gmachu Urzędu Wojewódzkiego pierwsze posiedzenie Wojewódzkiej Rady Opieki Społecznej po jej ukonstytuowaniu się.

W nieobecności p. wojewody zagaił i przewodniczył zebraniu p. naczelnik Wydziału Wilczyński. Porządek obrad obejmował 1) referat prof. Dr. Wierzejewskiego o „Organizacji opieki społecznej nad dziećmi ułomnemi (kalekami)“, który w nieobecności Dr. Wierzejewskiego wygłosił p. Dr. Grobelski, lekarz-asystent w zakładzie ortop. im. Gąsiorowskich, 2) referat prof. Dr. Jonschera o „Żłóbkach zamkniętych“, 3) referat ks. Kan. Schulza o „Opiece nad młodzieżą pozaszkolną“ z koreferatem Ks. Jarosza i 4) referat p. naczelnika Wilczyńskiego o „Projekcie utworzenia Wlkp. Muzeum Opieki Społecznej.“

Obecni z żywem zainteresowaniem wysłuchali wygłoszonych referatów, zabierając w dyskusji głos. Ożywiona wymiana zdań świadczyła o ważności poruszonych tematów oraz była dowodem, iż poważny odłam społeczeństwa śledzi ujemne objawy i zagadnienia naszego życia narodowego i domaga się naprawy złego. Zebrani byli zgodni, iż należy dążyć nawet do zmiany ustawy konstytucyjnej, ponieważ zawarte w niej postanowienia, mające wpływ na ukształtowanie się wychowania dorastającej młodzieży, okazały się z biegiem czasu jako szkodliwe. Pozatem postanowiono przystąpić niezwłocznie do zrealizowania — w miarę możności — przedyskutowanych i uchwalonych wniosków.

W obradach brał udział delegat Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej z działu opieki nad dzieckiem p. naczelnik Krakowski, który informował zebranych o przygotowywanych ustawach w omawianej dziedzinie.

Dobra książeczka.

Wśród powodzi złych, bezmyślnych i tendencyjnie dążących do obniżenia poziomu moralności wydawnictw, znajduje

się czasem książeczka tak jasna, tak pogodna i czysta, że odczytuje się ją jednem tchem, a skończywszy kartkę ostatnią, patrzy się innemi oczami na świat, doznając jednocześnie uczucia niewypowiedzianej ulgi i moralnego wypoczynku.

Książeczką taką — broszurą raczej — bo zawiera tylko 100 stronic, jest „Św. Wincenty à Paulo" przez Eleonorę Reicher — wydana 1927 r. nakładem Koła Studjów katolickich w Warszawie.

Krótka przedmowa wyjaśnia nam powstanie tej książeczki. Istnieje zrzeszenie, które postawiło sobie za cel skupienie ludzi dla lepszego zaznajomienia się z zagadnieniami religijnemi, a szczególniej przejęcia się zasadami wiary i życia katolickiego. Członkowie tego zrzeszenia opracowywują dziełka dające poznać, ile skarbów dla umysłu i serca kryje się w nauce i życiu katolickiem.

Pierwszą właśnie taką pracą jest krótki szkic o św. Wincentym à Paulo, tym wielkim genjuszu, który miał zupełnie nowoczesną umysłowość mimo, że trzy przeszło wieki minęły od chwili jego urodzenia. Z niebywałą bowiem przenikliwością, na długo przed nowemi prądami, które światem wstrząsnęły i zburzyły dawne pojęcia, odczuł on, że obowiązkiem warstw oświeconych jest wejść między warstwy ludu pracującego, nie ograniczając się do działalności w środowisku sobie tylko bliskiem.

Dziś, w wieku pracy społecznej, hasło to nieraz się już o nasze uszy obiło, wiele ludzi czuje je, rozumie i nakazy jego w czyn wprowadza. Zastanowiwszy się jednak poważnie i głęboko, nie zaprzeczymy smutnemu pewnikowi, że i w obecnych czasach, obracając się po świecie w różnych sferach, przysłuchując się rozmowom w biurze, w wagonie, w towarzystwie, wnikając zresztą szczerze w głąb własnego serca, dochodzimy do przekonania, że większość ludzi uważa właśnie za bliźnich jedynie tych, którzy są do nich zbliżeni przekonaniami politycznemi, wspólnością interesów, lub stanowiskiem społecznem.

Św. Wincenty à Paulo, pochodząc sam z ubogiego domku rolnika, wykształceniem swem i duchem apostolskim dotarł do sfer najwyższych, którym głosił odwieczną prawdę, że prawdziwa chrześcijańska miłość nie uznaje żadnych ograniczeń. Zniósł je bowiem Chrystus przypowieścią o miłosiernym Samarytaninie. Pragnąc tę tak prostą i łatwo zrozumiałą naukę w czyn wprowadzić, św. Wincenty postanowił zachęcić do niej wszystkich, bo wiedział, że świętość nie jest przywilejem jednostek wybranych. On pierwszy odkrył rolę inicjatywy prywatnej w życiu społecznem, stał się nietylko poprzednikiem ruchu kobiecego, ale i wielkim działaczem i reformatorem w tej dziedzinie. Pierwszy bowiem otworzył

szeroko kobiecie zamknięte dotychczas drzwi jej domu, śmiałym gestem wysłał ją w świat, nieskrępowaną woalem i ślubem zakonnym, posiadającą jako jedyne więzy własną wolę i własne sumienie.

Dobrze pojęte jego miłosierdzie nie ograniczało się jedynie do zaspokajania materjalnych potrzeb. Celem jego było doprowadzenie duszy człowieka do Boga w sposób odpowiedni jego charakterowi, sytuacji i przeszłości. Pracował dla ludzi, chcąc im dać takie warunki życia, aby ich dusze mogły się rozwinąć w całej pełni i z tą całą pełnią świadomości tem doskonalej dążyć do Boga.

Uczył bezgranicznego miłosierdzia nietylko w czynach, lecz w słowach i myślach, powtarzając za wielkim swym przyjacielem św. Franciszkiem Salezym, „iż jeżeli sprawa jakaś posiada sto oblicz, to trzeba ją osądzić z jej najlepszej strony". Trzymając się tej zasady, tego prawdziwie chrześcijańskiego optymizmu, ułatwimy życie i sobie i drugim a przedewszystkiem unikniemy rozgoryczenia, które niestety stosunki z ludźmi tak często w serce nasze wlewają.

Tyle dobrych, pogodnych, a przytem tak prostych i łatwych do wprowadzenia w czyn wskazówek zawiera książeczka o św. Wincentym, że doprawdy nietylko ją posiadać trzeba, ale i często przeglądać — dla pokrzepienia duszy.

Z RUCHU CHARYTATYWNEGO.

Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo.

W dniu 9-tym grudnia r. b. odbyło się w Poznaniu w sali Domu Związku Kobiet Pracujących walne zebranie Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo na Wielkopolskę i Pomorze.

Po odmówieniu modlitwy przez Najprzew. ks. bisk. Radońskiego i przeczytaniu przez ks. prałata Zakrzewskiego ustępu z Naśladowania Chrystusa, prezydentka p. Teofila Chłapowska zagaiła zebranie, poczem sekretarka p. Milewska odczytała protokół poprzedniego Walnego Zebrania, a skarbniczka p. Sperlingowa sprawozdanie kasowe Rady Wyższej za rok 1926/27, poczem nastąpiło wygłoszone przez p. Milewską sprawozdanie z działalności Rady Wyższej za rok ubiegły. Zebrań odbyło się 5. Podłoże obrad stanowiła przeważnie konieczność wcielania w życie ideologji św. Wincentego oraz obowiązek stania się jaknajlepszym łącznikiem pomiędzy Konferencjami a centralą. Rada Wyższa przypomina, że głównym celem Konferencyj jest uświęcenie własne; stąd należy odprawiać rekolekcje, a ubogich obowiązkowo odwiedzać osobiście.

Po odczytaniu tego sprawozdania ks. kanonik Dymek zareferował, że celem nawiązania ściślejszego kontaktu z poszczególnemi

Konferencjami i pobudzenia takowych do coraz intensywniejszej pracy, Rada Wyższa utworzyła własne biuro, (Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22) w którem sekretarka, urzędująca od 8—15, służyć będzie wszelkiemi informacjami oraz załatwiać korespondencje. P. prof. Niklewska odczytała obszerne sprawozdanie z działalności Konferencyj; podamy je w następnym numerze.

Najprzewielebniejszy ks. Biskup Radoński zabrał głos, prosząc zgromadzone panie, aby do wszystkich swoich dobrych uczynków zechciały jeszcze dodać miłosierną pamięć o naszych emigrantach, robotnikach we Francji, których nędza moralna jest wielka; wobec bowiem nieznajomości języka francuskiego i braku kapłanów polaków do spowiedzi św. przystępować nie mogą, kazań nie rozumieją, a dzieci ich wzrastają bez nauki religji. Trzebaby zbierać dobre książki, pisma, katechizmy, książki do nabożeństwa i wysyłać je do Misji Polskiej w Paryżu. Poszczególne Konferencje mogą zbiórki swe skierować do Biura Rady Wyższej, która się dalszą wysyłką zajmie.

Zkolei pani Marja Lossow wygłosiła referat: „Duch św. Wincentego a panie czynne", kładąc nacisk na przewodnią myśl tego wielkiego twórcy, abyśmy zawsze „nieśli Boga do naszych biednych" a siebie „poświęcali miłością cierpliwą, wytrwałą, ofiarną i bezinteresowną" oraz pamiętali, że „wszystkie serca mają prawo do nieba, więc wszystkie ukochać winniśmy". Trzeba starać się o pozyskanie serc ubogich, wmyślać się i wżywać w ich położenie i życie, rządzić się zawsze miłością, a nie krytycyzmem".

Jako wzór chrześcijańskiego dobrze pojętego miłosierdzia, referentka stawia skromną belgijską nauczycielkę Maggy Lekeux, której życie opisane w ślicznej książce „Płomień ofiarny" mogą panie nabyć po zebraniu na sali. Książkę tę poleca do czytania na zebraniach Konferencyj.

Ponieważ referat powyższy wzbudził ogólne zainteresowanie i w wolnych głosach proszono o jego odbitkę celem wspólnego odczytywania na prowincji, podamy go w całości w jednym z najbliższych numerów.

P. prezydentka Chłapowska oznajmiła, że pewne wielkie dzieło miłosierdzia, którego potrzeba oddawna boleśnie odczuć się dawała, zostanie niebawem stworzone. Mianowicie Towarzystwo „Przystań" zakupiło 56-cio morgową posiadłość w Kiekrzu pod Poznaniem z domem, dużym sadem, szparagarnią i rolą, celem utworzenia tamże schroniska, gdzie każda kobieta po wyjściu z więzienia czy szpitala, pragnąca dobrowolnie ze złej drogi powrócić do uczciwego życia znajdzie dach nad głową, opiekę i pracę. Kierownictwo nad zakładem obejmą prawdopodobnie SS. Magdalenki a zostanie on otwarty w początkach przyszłego roku.

Ks. kanonik Dymek zwraca się następnie do Konferencyj z gorącą prośbą, aby zechciały jednorazowym datkiem wesprzeć tą,

tak pożyteczną instytucję, stwierdza z wdzięcznością, że niektóre Konferencje nadesłały już ofiary na ten cel, a 2 Konferencje z Pomorza złożyły po 1 zł od każdego członka.

Następnie mówca oznajmia, że Rada Wyższa uznała za konieczne prowadzenie w każdej Konferencji dokładnej książkowości oraz ścisłego wykazu ubogich i pracy pań czynnych.

W tym celu opracowuje się odpowiednie książki kasowe oraz książeczki dla pań dla notowania w nich stanu moralnego, materjalnego i zasiłków, ilości odwiedzin u nich i t. d. Karty zaś do kartoteki ubogich są już częściowo gotowe, koszt ich będzie groszowy, wzór ich obejrzeć mogą panie po zebraniu u sekretarki i zamówić potrzebną ilość.

Pani Prezydentka Chłapowska oznajmia, że wobec naglącej potrzeby wybudowania kościoła na Sołaczu, komitet wydał pocztówki, które roześle Konferencjom, z prośbą o zajęcie się sprzedażą takowych, przyczem 5 gr. od każdej będzie zyskiem danej Konferencji. W wolnych głosach wice-wojewodzina p. Nikodemowiczowa, przewodn. Konfer. św. Józefa w Poznaniu serdecznie dziękuje za współpracę ks. Janiakowi, dyrektorowi poznańskiego Okręgu „Caritas".

Żałować tylko należy, że tak bardzo licznie zebrane delegowane, pracujące, jak ze sprawozdań widzimy, tak gorliwie i wydajnie, mające nieraz tyle dobrych i nowych pomysłów w dziedzinie charytatywnej, czują się widocznie skrępowane publicznem zebraniem i nie zabierają prawie wcale głosu w ważnych kwestjach i obradach. Należałoby doprawdy przezwyciężyć tę nieśmiałość, tę zbytnią może miłość własną, która się lęka krytyki znajomych i obcych, a natomiast szczerze i otwarcie pogląd swój wypowiedzieć. Przecież p. Lossow w referacie swoim słusznie zaznaczyła, że pracujące w jednem Towarzystwie, o tak wzniosłych celach, jesteśmy jakoby siostrami i duch miłości między nami panować powinien. Nietylko więc krytyki nie będzie, ale jedna od drugiej dużo nauczyć się może — w najprostszych napozór sercach największy nieraz ogień miłosierdzia płonie — a święte dzieło tylko na tem zyska.

Ks. dziekan Rankowski zwrócił paniom uwagę, że na świecie całym wieje obecnie prąd zeświecczenia wszelkiej pracy charytatywnej; w niektórych dzielnicach kraju gminy chcą same objąć cały ten dział. Konferencje nawet nieraz temu prądowi ulegają; strzeżmy się tego pilnie, bacząc, aby w naszej pracy przyświecała nam zawsze przedewszystkiem idea założyciela: uświęcenie siebie i bliźnich. Prezydentka p. Chłapowska dziękuje Najprzew. ks. bisk. Radońskiemu za łaskawe przewodniczenie dzisiejszemu zebraniu, a zebranym paniom za przybycie. Pragnie, aby sieć Konferencyj wciąż się rozrastała.

Pomorze, które nadzwyczaj dzielnie pracuje, chciałoby mieć swoją Radę Wyższą z powodu odległości i kosztów podróży do Poznania. Niech się zatem panie przewodniczące zwrócą do J. E. ks. bisk. Okoniewskiego, który niewątpliwe sprawę tę przychylnie rozstrzygnie.

Dziękując w imieniu nieobecnego Ks. Prymasa, który z powodu wyjazdu do Rzymu nie mógł brać udziału w Walnem Zebraniu, wszystkim Konferencjom za zbożną ich pracę, Najprzew. ks. biskup Radoński pasterskiem błogosławieństwem zakończył zebranie.

Walne zebranie męskich Konferencyj św. Wincentego à Paulo odbyło się dnia 8 grudnia b. r. na małej salce Domu Związku Kobiet Pracujących w Poznaniu.

Zebranie zagaił prezes Rady Wyższej ks. kan. Dymek. Po przepisanej modlitwie oraz czytaniu duchownem, zabrał głos ks. biskup Radoński, który zebranie zaszczycił swoją obecnością.

W swem przemówieniu do wybrańców św. Wincentego nawoływał do wytrwania na trudnej placówce niesienia pomocy upośledzonym. Przy tej okazji wspomniał Dostojny gość o swej podróży do Francji. Zwiedzając Paryż natknął się w podziemiach Instytutu Katolickiego na sarkofag czcigodnego Ozanama. W myśl słów spisanych na pomniku założyciela Konferencyj męskich św. Wincentego nawoływał wszystkich do budzenia miłości bliźniego wśród członków jak również wśród tych, którzy nie należą pod sztandar Wielkiego Jałmużnika.

Po odczytaniu protokółu z ostatniego walnego zebrania, zdał sprawę z działalności Konferencyj p. Loster. W swojem treściwem sprawozdaniu uwypuklił mówca najważniejsze momenty z pracy charytatywnej poszczególnych placówek św. Wincentego, a zarazem wskazywał na drogi i sposoby zdobycia nowych członków dla Konferencyj oraz funduszów dla ubogich.

Sprawozdanie kasowe przyjęto do wiadomości. Następnie przemówił do zebranych ks. Janiak wskazując na ważność wspólnych zebrań. W myśl słów św. Pawła „Patrz jeden na drugiego ku pobudce miłości i dobrych uczynków“ naśladowcy św. Wincentego winni się ćwiczyć wpierw w prawdziwej w z a j e m n e j miłości, aby umocnieni na duchu mogli nieść upośledzonym dobre uczynki w postaci pieniądza, czasu i własnego ja.

W wolnych głosach wyrażano życzenia, aby poszczególne Konferencje specjalną uwagę poświęciły zasilaniu Konferencyj nowymi i młodszymi członkami.

Po zebraniu składki i odmówieniu zwykłej modlitwy ks. kan. Dymek zamknął zebranie.

SPIS RZECZY
„PRZEWODNIKA MIŁOSIERDZIA"
ROCZNIK VI.

ROZPRAWY: Str.

Z RUCHU CHARYTATYWNEGO:

Z ŻYCIA ZWIĄZKU:

CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU


BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA KUL